



PROZA POETYCKA

OPUS 83, TRAGEDIA

W mieście w południowej Kalifornii jest dom z czerwonej cegły, stojący przy skrzyżowaniu głównej ulicy i jakiejś innej uliczki. W pobliżu jest bar, zbierają się w nim mieszkańcy tego miasta, czasem bywa ktoś przyjezdny. Dziś jest tam mało ludzi. Barman znużony nalewa whisky lub piwo, nie ma mowy o innych napojach. Miasteczko jest małe, wszyscy znają swoje tajemnice, mówią o nich drzewa i uliczki, mówią o nich samochody pozostawione przed barem. Wieczór.

W domu z czerwonej cegły, na pierwszym piętrze, jest mały pokój. Na łóżku leży mężczyzna w średnim wieku, śpi już od kilku godzin. Czasem porusza się niespokojnie, widocznie męczy go jakiś dziwny, niespodziewany sen.

Mężczyźnie śnią się dwa małe drewniane patyczki, wygięte w sposób, którego nie potrafi zrozumieć. Widzi je jakby tuż przed sobą, a jednocześnie wie, że są one daleko od niego i że to proste wygięcie każdego z nich jest czymś nowym dla niego. Jeden patyczek opiera się o drugi, natomiast tamten dzięki owemu wygięciu jest oparty na pierwszym. Oba wiszą gdzieś w powietrzu, nie spadają. Mężczyźnie ciągle wydaje się, że już zaczynają spadać. Ale widzi też, że każdy z nich wspiera ten drugi. Rozumie, że jakkolwiek ruch jednego z patyczków byłby z jego strony wyrazem braku zaufania do drugiego, byłby po prostu czymś brzydkim i niegodnym. Mężczyźnie wydaje się, że słyszy czyjś szyderczy śmiech, patyczki nie poruszają się. Nagle zaczynają rosnać, choć mężczyzna o tym nie wie, czuje się oszukany. Lecz wie, że przybliży się do nich i jest coraz mniejszy, coraz mniejszy. Jest już tej samej wielkości co one, ciągle maleje. Teraz widzi je przed sobą, wszystko zatrzymuje się. Mężczyzna czuje się zmęczony, już nie walczy ze sobą, uspokaja się. Pochyliła się powoli, uклада do snu na nieruchomych patyczkach.

opus 110, tragedia

KRZYSZTOF OSTASZEWSKI

Z zapisywania śladów moich na ścieżkach nie powstanie opowieść - bo teraz świat pełen zwierząt ślady pozostawiających, gnających przed siebie, śpiewających w natchnieniu, kwiczących nad losem.

Powiadam ci, Justysiu, nie będzie opowieści. Powiadam ci najspokojniej, bo noc już w końcu, nic nie zostanie, a więc i niepokoju nie będzie, jakby nie było go teraz.

Miasta zresztą dziś inne, rozrosłe i trzymające się w napięciu. Jak trzeba, to w oczy ci zaglądają, a po kieszeniach szperają, tak to już jest, jak zresztą sama wiesz.

Powiadam ci, Justysiu, na skrucę moją się nie szukaj, a samochodu pod rękę mi nie podsuwaj. Zaufaj mi.

Powiadam ci, aż zgroza patrzeć, bo ani światła, ani nocy nie widać.

Toronto, 14 czerwca 1983

opus 29, tragedia

Czasem gdy Justysia idzie ulicą, bardzo poważny głos wewnętrzny mówi jej nagle:

- Oj, lepiej obejrzyj się za siebie, Justysiu. Na pewno idzie za tobą wielki żarłoczny królik o białych zębach i niezwykłych uszach. I ten królik jest głodny. Przecież to niebezpieczne, on może ci zrobić krzywdę. Dlatego obejrzyj się za siebie, Justysiu.

Ale Justysia lekceważy jego ostrzeżenia. Przyspiesza tylko kroku zaniepokojona i stara się nie myśleć o niebezpieczeństwie, które jej grozi. Ma rację. To, co mówi jej głos wewnętrzny, jest śmieszne i niemądre.

A poza tym, co by było gdyby obejrzała się i wbrew wszelkim oczekiwaniom ujrzala za sobą ogromnego królika?



nie będziemy bić monet nowych dla cesarstwa prowincje zalane są monetą starą częstokroć fałszywą chrześcijan będziemy wymieniać na złoto pewien władca libijski przystał na taką transakcję Persów poskromimy z dalszych instrukcji odczytane zostaną tylko fragmenty trucizna będzie podawana w ciszy poetów uczyć ćwiczyć gladiatorów będą igrzyska Mencjusz zesłany pięciu chudych filozofów skazano i nie ma odwołania jutro wyplywa statek ten rodzaj handlu jest niebezpieczny pamiętajcie by ciała owinąć w ich dzieła niech przetrwają

KRZYSZTOF OSTASZEWSKI

Seattle, 9 sierpnia 1982